

OBRAZY BEKSIŃSKIEGO ZA MILION DOLARÓW

TYLKO U NAS | Dzisiaj, 24 października (05:10)

O miłości od pierwszego wejrzenia do twórczości Zdzisława Beksińskiego, tajemniczej historii zakupu obrazów tego twórcy za milion dolarów, próbie wpływania na podejmowaną tematykę, zerwanym kontrakcie - opowiada Piotr Dmochowski, wieloletni marszand Zdzisława Beksińskiego.

Piotr Dmochowski, wieloletni marszand Zdzisława Beksińskiego. Jeden z największych wielbicieli jego twórczości, który przez lata zmagał się z rozslawieniem jego dzieł na świecie. Kolekcjoner jego prac. Świadek życia rodziny Beksińskich. Postać bardzo często przywoływana w dziennikach artysty, wielokrotnie w sposób kontrowersyjny. Osoba, która wzbudzała w Beksińskim wiele emocji. Jeden z bohaterów filmu pt. "Ostatnia rodzina". Dziś dzielący się swoimi prywatnymi zbiorami, aż 80 obrazów Mistrza, na dwóch wystawach: w Krakowie i w Częstochowie.

* * *

Jarosław Mikołaj Skoczeń: Zacznijmy od początku. W jaki sposób dostrzegł Pan twórczość Zdzisława Beksińskiego. Gdzie Pan zobaczył po raz pierwszy jego obrazy?

Piotr Dmochowski: Mieszkałem wtedy już na stałe we Francji. Pobrałem się z Polką i nasze wakacje często spędzaliśmy w ojczyźnie. W roku 1976 r., w Łodzi, kiedy odwiedziliśmy moją rodzinę, przechodziliśmy z żoną ulicą Piotrkowską i weszliśmy do Biura Wystaw Artystycznych. Właśnie tam zobaczyliśmy wystawę kogoś, kto nas absolutnie zdumiał. Chcieliśmy koniecznie dowiedzieć się, kim był autor, ale niestety pracownik nie znał bliższych informacji o artyście. Dowiedzieliśmy się jedynie, że był to jakiś architekt, który mieszkał na południu Polski. Ale nawet nie zapamiętaliśmy nazwiska. Przez kolejne lata, rozmawiając z ludźmi o sztuce, bardzo często wspominaliśmy tego niezwykłego artystę, którego dzieła zrobiły na nas tak ogromne wrażenie.

Niestety nadal nie wiedzieliśmy, kim on był i gdzie mogliśmy go odnaleźć.

Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia?

Tak. To była miłość. Prawdziwa miłość, od pierwszego wejrzenia. Zresztą ta miłość trwa do dziś.

Jak więc udało się odnaleźć Zdzisława Beksińskiego?

To był rok 1983. Czekałem aż 7 lat, aby dowiedzieć się, kim był ten człowiek. Jak już wspomniałem, często przywoływaliśmy zobaczone przez nas dzieła tego nieznanego nam, fascynującego, artysty. W trakcie jednej z rozmów, ktoś nam powiedział, że twórca ten, to Zdzisław Beksiński, a jego obrazy można nabyć w Galerii Wahl w Warszawie. Państwo ci mieli zresztą dwa obrazy Zdzisława Beksińskiego, z których jeden od nich odkupiłem. W niedługim czasie udaliśmy się z żoną do Warszawy, aby odwiedzić wskazaną nam galerię. Próbowałem uzyskać od Pani Wahl, właścicielki Galerii, dane Beksińskiego, niestety niepomyślnie. Na szczęście udało mi się odnaleźć Zdzisława w książce telefonicznej, mimo iż wtedy, a były to czasy Polski Ludowej, niewiele osób miało telefon. Na szczęście on miał. Skontaktowałem się z nim, z propozycją spotkania, obejrzenia jego twórczości oraz oczywiście poznania jego samego. I w ten sposób zaczęła się nasza wspólna historia.



Pierwsze spotkanie. W filmie pt. "Ostatnia rodzina" zostało ono przedstawione w następujący sposób: wchodzi Pan do mieszkania państwa Beksińskich i jest Pan bardzo zdziwiony. Mówi Pan, że spodziewał się czarnego zamczyska, w którym jest ponuro, itp., a tym czasem poznał Pan sympatycznego Pana. Czy właśnie tak to wyglądało?

Absolutnie inaczej. Scena ta jest wykreowana przez scenarzystę. Nasze pierwsze spotkanie przebiegło zupełnie normalnie. Przyszedłem na umówioną godzinę, Beksiński zaprosił mnie do swojej pracowni, usiedliśmy po dwóch stronach stołu i po prostu zaczęliśmy rozmawiać. Przedstawiłem siebie i swoją, nieobecną na spotkaniu, żonę, jako wielkich pasjonatów jego twórczości. Chcieliśmy otworzyć w Paryżu małą galerię, toteż zaproponowałem mu nawiązanie współpracy. Zdzisław Beksiński zainteresował się moją propozycją.

Jak doszło do podpisania umowy między Panami? Pan Zdzisław Beksiński, podczas jednej z naszych rozmów, opowiadał mi, że wstępnie mieli Panowie podpisać ją na 10 lat, ale Zdzisław Beksiński zażartował, że 10 lat to już chyba do końca życia, więc Pan zaproponował umowę bezterminową. Czy tak to wyglądało?

P.D.: Możliwe, że tak było. Myślę, że Zdzisław Beksiński nie do końca wierzył w trwałość tej umowy. Podpisał ją ze mną, ale myślę, że był przekonany, że najdalej po roku ją rozwiąże. Jednakże warunki współpracy umówiliśmy bardzo dokładnie. Negocjacje przed podpisaniem umowy trwały około tygodnia. Zdzisław miał wiele przemyśleń. Był to rok 1983 r., w którym to dolar kosztował ok. 100 zł. To były duże pieniądze. Beksiński bał się bardzo obniżenia wartości złotówki. Dlatego chciał wyjść na jakiś zagraniczny rynek. Negocjowaliśmy bardzo dokładnie, punkt po punkcie.

Perfekcjonizm Beksińskiego?

Tak. Oczywiście nie tylko jego. Mój, jako prawnika, również. Wszystkie rozmowy były przez nas nagrywane. Po czym Beksiński spisał wszystkie ustalenia na maszynie i umowa została przez nas podpisana, w dwóch takich samych egzemplarzach.

Podpisali Panowie umowę. I jak to się potoczyło dalej? W jaki sposób i gdzie zaczął Pan rozpowszechniać sztukę Beksińskiego?

Pierwsza wystawa została pokazana jesienią 1985 r., w wynajętej przeze mnie Galerii Valmay w Paryżu, przy ul. Sekwany, w jednej z najlepszych dzielnic. Przygotowywałem ją przez dwa lata. Bardzo dokładnie i z dbałością o wszystkie detale.





Galeria Zdzisława Beksińskiego w NCK w Krakowie /Marek Lasyk /Reporter

Wystawa odniosła sukces? Obrazy się podobały?

Wystawę odwiedziło niebywale dużo ludzi. Obrazy wzbudziły zainteresowanie. To był sukces, gdyż wiele osób zobaczyło tę niezwykłą twórczość. Jednakże finansowo była to klęska. Nie znając się jeszcze zupełnie na rzeczy, wystawiłem nieadekwatnie wysokie ceny, w związku, z czym nie sprzedały się na początku żadne obrazy. Były to kwoty na poziomie 350.000 Franków (ok. 60.000 Dolarów) za jeden obraz. Była to wartość niemożliwa do uzyskania za dzieło nieznanego malarza. Nawet, jeśli wzbudzał on zachwyty. Dodam, że oczarowanie było popularne, jednakże nie było żadnego zainteresowania ze strony establishmentu, które absolutnie nie lubiło tego malarstwa, zresztą do samego końca.

Jaka zatem byłaby realna cena za obraz na tamte czasy?

W roku 1986 urządziłem drugą wystawę, na której zostały sprzedane wszystkie obrazy. Ceny wynosiły od 50.000 Franków do 80.000 Franków (10.000 Dolarów do 16.000 Dolarów). Na kolejnej, trzeciej wystawie w 1988 r., gdzie kwoty zostały utrzymane na tym samym poziomie, również sprzedały się praktycznie wszystkie dzieła. Postanowiliśmy więc, że to właściwy czas, aby otworzyć własną Galerię.

W jakich cenach kupował Pan prace od Zdzisława Beksińskiego? Mieliśmy ustaloną, stałą sumę, w wysokości 1000 dolarów za jeden obraz.

To ogromna różnica w porównaniu do kwoty, za jaką Pan sprzedawał obrazy.

Różnica pomiędzy kwotami była duża, jednakże koszty, jakie ponosiłem, były ogromne. Wynajęcie, a potem budowa od podstaw własnej galerii, produkcja filmu "Hommage à Beksinski", wydanie albumów, obklejenie metra paryskiego setkami wielkich afiszy anonsujących wystawy, reprodukcje prac i promocja w periodykach... Aby zrobić pierwszą wystawę, zadłużyłem się w banku na sumę 1.000.000 Franków. To uzasadniało tę różnicę w kwocie, za jaką kupowałem obrazy od tej, w jakiej je sprzedawałem.





Zdzisław Beksiński i Piotr Dmochowski /Archiwum prywatne /

Beksiński znał ceny, za jakie Pan sprzedawał obrazy?

Znał zarówno ceny, jak i inne szczegóły. Bardzo często rozmawialiśmy telefonicznie. Większość rzeczy była z nim uzgadniana na bieżąco.

Panie Piotrze, jak przyjął ten sukces sam Zdzisław Beksiński?

Przyjął go kwaśno. Zdzisław Beksiński był niezwykle przywiązany do szczegółów. W związku z tym, nie podobały mu się różne rzeczy, rzecz można drobiazgi, które jednak dla niego były bardzo istotne, np. liternictwo w pierwszym katalogu, czy też sposób umieszczenia obrazów w albumach. W zasadzie, przyjął to prawie obojętnie.

Twórczość Zdzisława Beksińskiego została wówczas doceniona również przez Japończyków. Słynna już historia zakupu przez nich obrazów za kwotę 1 000 000 dolarów. Jak to się wydarzyło?

To jest bardzo ciekawa i zarazem tajemnicza historia. Otóż skontaktowała się ze mną pięcioosobowa grupa Japończyków - dwa małżeństwa i tłumacz. Historia rozpoczęła się telefonem ich tłumacza do Galerii, z zapytaniem czy posiadamy obrazy Zdzisława Beksińskiego. Odpowiedziałem oczywiście, że mamy, jednakże akcent tego Pana i zupełnie niezrozumiałe słownictwo spowodowały, że odrobinę go zbyłem. Nie wzbudził mojego zaufania. Kiedy zadzwonił do mnie następnego dnia, uznałem, że jednak faktycznie jest zainteresowany twórczością Beksińskiego. Umówiliśmy się, więc na spotkanie w Paryżu. Miałem odebrać ich z lotniska, niestety nie zdołałem tego zrobić, gdyż utkwiałem w korku. Jednakże udało mi się odnaleźć ich w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Paryżu. Spotkaliśmy się kolejnego dnia w mojej Galerii, gdzie dokładnie obejrzel i sfotografowali wszystkie obrazy, a pokazałem im ich wtedy ponad 50, wybranych przeze mnie z całej kolekcji. Po oglądnięciu ich, czworo z nich wyszło zapalić papierosa na zewnątrz, a ze mną został tłumacz. Zapytałem go, więc, czy są zainteresowany zakupem. Na co on odpowiedział, że tak i zapytał mnie od razu o rabat.

Nie znając ceny?

P.D.: Otóż właśnie nie było mowy o żadnej cenie wyjściowej. Oni nie wiedzieli zupełnie, jakie to są kwoty. Zaproponowałem więc 15 proc. rabatu przy zakupie wszystkich obrazów, 10 proc. przy zakupie 10 sztuk i 5 proc. przy 5 dziełach. Po czym tłumacz wyszedł na zewnątrz, do pozostałych państwa, aby przedstawić im moją propozycję. Wrócił zaledwie po minucie, z odpowiedzią, że chcą kupić wszystkie obrazy. Umówiliśmy się, że zapłacą mi tego samego dnia, w hotelu, zadatek, co rzeczywiście nastąpiło. Siedzieliśmy w lobby hotelowym, po czym oni przynieśli mi papierowy

worek z pieniędzmi i przekazali mi go pod stołem. Była tam kwota 75 tys. dolarów. Wieczorem zjedliśmy, w bardzo miłej atmosferze, kolację. W kolejnych dniach dopełniliśmy formalności, a mianowicie ja wysłałem im do Japonii obrazy oraz sam tam poleciałem. Przekazali mi tam połowę pozostałych pieniędzy w gotówce, a drugą połowę przelali na nasz rachunek bankowy.



Zdzisław Beksiński z Anną Dmochowską w pokoju gościnnym (prawdopodobnie 2003 rok) /Archiwum prywatne Piotra Dmochowskiego /

Jaka to była kwota końcowa?

Łącznie milion dolarów.

Czy na tym zakończył się kontakt?

Nie. W niedługim czasie przyjechali ponownie do Polski, aby spotkać się z samym Beksińskim. Za moimi plecami złożyli mu propozycję odkupienia kontraktu, który miał ze mną. Chcieli również zakupić od niego obrazy, które miał u siebie w mieszkaniu. Bardzo długo go namawiali, proponowali bardzo wysokie kwoty. Ale Zdzisław im nie uwierzył. Jak mi to wielokrotnie (i moim zdaniem mylnie) mówił, był przekonany, że była to japońska mafia, Yakuza, która zwyczajnie chce "wyprać" pieniądze. Natomiast ja uważałem, że byli to początkujący amatorzy, entuzjaści tacy jak ja, tyle tylko że w przeciwieństwie do mnie, bardzo bogaci. Byłem u nich w Japonii i widziałem

zrobioną przez nich Galerię, przygotowaną zresztą w bardzo luksusowy sposób. Za jakiś czas wrócili do mnie, do Paryża, gdyż odkryli, że nie kupili najlepszych dzieł Beksińskiego, że sprzedałem im te słabsze, a te najlepsze zachowałem w swoich własnych zbiorach. Nalegali bardzo aby je zobaczyć. Zaprosiłem ich, więc do swojego domu, gdzie je przechowywałem. Pokazałem im 4 duże obrazy. Jednakże nie miałem ochoty ich sprzedawać. Dla żartu powiedziałem, że jak kiedyś zapłacą mi po 100.000 Dolarów za każdy z nich, to je im sprzedam. Na co, ku memu zaskoczeniu, oni się zgodzili. Jednakże, ja posunąłem się za daleko, gdyż zaproponowałem im sprzedaż na miejscu 1 obrazu, a pozostałych 3 na aukcji.

Chciał Pan podbić cenę obrazów na rynku?

Oczywiście. Chciałem, aby to było zapisane w dużym katalogu, poważnego domu aukcyjnego, że te obrazy osiągają takie ceny. Niestety nie doszło już do pozostałych transakcji. Po pierwsze firma zajmująca się aukcjami nie chciała przyjąć obrazów nieznanego malarza za taką cenę, a po drugie Japończycy nie odzywali się. Wysłałem im spisany przez nas kontrakt na zakup pozostałych trzech obrazów, abyśmy go podpisali, jednakże odesłali mi go z notatką "w przyszłości".

Co się obecnie dzieje z tymi obrazami? To jest duża kolekcja.

Niestety nie wiem, co się obecnie z nimi dzieje. Jest to duża kolekcja, bo aż około 60 obrazów. Próbowaliśmy je odnaleźć, gdyż chciałem odkupić niektóre z nich. Udało się nawet pani Grzebałkowskiej, gdy przygotowywała swoją książkę, zlokalizować jednego z Panów, jednakże sprawiał wrażenie przelęknionego i nie chciał rozmawiać. Jest to bardzo tajemnicza historia. Nie wiem, kim byli ci ludzie.

Zdzisław Beksiński w swoich dziennikach, z którymi zresztą możemy zapoznać się w książce pt. "BEKSIŃSKI Dzień po dniu kończącego się życia", pisał o narastających konfliktach z Panem. Kiedy one się zaczęły i dlaczego?

Konflikty zaczęły się od samego początku, i to bardzo ostre. Mieliśmy zupełnie różne koncepcje, które zupełnie nie zgadzały się ze sobą. Zdzisław Beksiński chciał mieć coś pewnego, niewielkiego, ale za to zapewniającego mu stały i dobry byt oraz możliwość spokojnej pracy. Natomiast ja miałam ambicję na wielką skalę i od razu chciałem zrobić z niego wielkiego malarza, rozgłosić jego twórczość, uczynić go sławnym i zarobić na tym dużo pieniędzy. Te dwie postawy zupełnie do siebie nie pasowały. Beksiński używał metafory, doskonale opisującej tą sytuację, a mianowicie, że ja jestem pijanym facetem prowadzącym motocykl, na którym on siedzi z tyłu i za chwilę się wywrócimy i cała ta sytuacja skończy się dramatem. Był wściekły na mnie za moje ambicje, mnie natomiast nie interesowało prowadzenie małej galeryjki, kupowanie obrazów za 1.000 Dolarów i sprzedawanie ich nawet za 20.000 Dolarów.

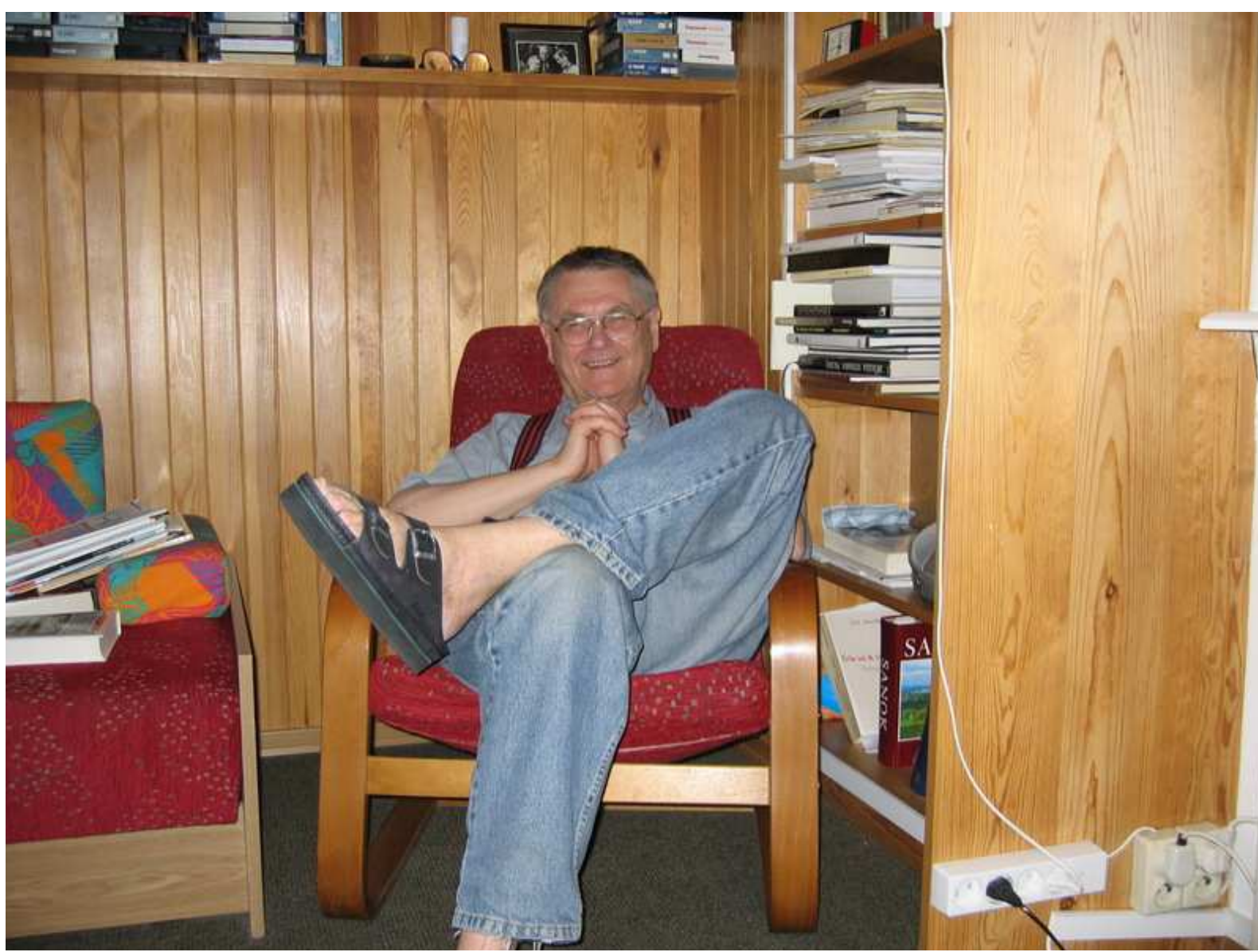
Beksiński wspominał również o rozliczeniach finansowych. W dziennikach pisał, że bardzo często nie wywiązywał się Pan z ustalonych terminów, że opóźniał płatności, a on nie wiedział, kiedy otrzyma pieniądze, które były mu potrzebne.

Tak. To prawda. Właśnie tak było. Ponieważ promowałem jego sztukę i kosztowało mnie to duże pieniądze, nie zawsze mogłem wywiązać się w terminie z naszego rozliczenia. Irytowało go to

bardzo, ponieważ nie miał poczucia bezpieczeństwa, choć miał w zapasie duże pieniądze. W Polsce nikt wówczas nie zarabiał takich sum, jakie ja mu płaciłem za obrazy. Kupowałem od niego przeciętnie około 20 obrazów rocznie, co dawało sumę 20.000 Dolarów. Ponieważ dolar w PRL kosztował 100 Złoty, on miał roczny dochód na poziomie 2.000.000 Złoty. Nawet Władysław Gomułka nie zarabiał wówczas takich pieniędzy. Choć rozliczałem się z nim z opóźnieniem, to nigdy nie zostawiałem go bez forsy. Jednakże Beksiński stale bał się, że zabraknie mu funduszy, że ja zbankrutuję i nie zapłacę mu należności, w związku, z czym stale powracał do tego tematu.

Pan Beksiński pisał również, że próbował Pan ingerować w jego malarstwo, narzucać mu rodzaj twórczości który był przez Pana pożądany. Zostało to również przedstawione w filmie "Ostatnia rodzina". Próbował Pan?

Beksiński nie znosił, by mu choćby sugerowano, jak ma malować. Jednak, gdy w pewnym momencie grunt zaczął mi się usuwać pod nogami, poprosiłem go, by odstąpił od zasady i namalował kilka obrazów łatwiejszych do sprzedaży, czyli bez ewidentnych znamion śmierci. Po długim wahaniu, przystał na moją propozycję. To były początki naszej współpracy, kiedy jeszcze chciał mi pomóc. Ustaliliśmy, że będzie malował ich po 4 rocznie przez okres 4 lat. Ponieważ robienie tego bardzo go mierzilo, odpędzłował więc od razu wszystkie 16. Nazaczył je z tyłu literą Z (jak Zamówienie). Tylko dwa z nich były dobrej klasy. Resztę niestety "odwalił na odczepne". Powstał z tego następny konflikt, który na szczęście szybko się rozwiązał, bo wszystkie te obrazy łatwo się sprzedały. Nigdy więcej nie wróciliśmy do tego, nieudanego, doświadczenia.



Zdzisław Beksiński postanowił zerwać zawartą pomiędzy Panami umowę. Czy musiał zapłacić Panu jakąś karę umowną za jej rozwiązanie?

Tak. Byliśmy umówieni, co też było zapisane w umowie, że po jej zerwaniu ja dostaję od Beksińskiego 50 obrazów. I on rzeczywiście wywiązał się z tego. Co zresztą, pozwoliło mi obecnie stworzyć stałą wystawę w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie, otwartą 7 października 2016 r., oraz wystawę w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie, której otwarciu nastąpiło w maju 2016 r. Łącznie udostępniam 80 obrazów.

Czy rodzina Pana Zdzisława Beksińskiego również uczestniczyła w Panów sporach?

Nie. Absolutnie nie. W trakcie trwania naszej umowy, wszelkie rozmowy na temat naszej współpracy odbywałem z samym Zdzisławem. Spór zaczął się z Panią Zosią, jednakże już po zerwaniu umowy przez Beksińskiego, po wydaniu przeze mnie książki pt. "Zmagania o Beksińskiego". W książce tej, bardzo niemile wyraziłem się o Tomku i jego stosunku do swoich rodziców.

Czy książka ta, a w niej przedstawiona postać Tomka Beksińskiego, była pisana na podstawie Pana prywatnych spostrzeżeń i rozmów ze Zdzisławem Beksińskim? Dlatego Państwo Beksińscy byli tak nią oburzeni?

W książce tej napisałem o Tomku Beksińskim, zarówno na podstawie swoich własnych spostrzeżeń, jak również wielokrotnych rozmów ze Zdzisławem. Bywałem u nich bardzo często, jadałem z nimi posiłki, więc miałem tę możliwość zobaczenia jak Tomek zachowywał się w stosunku do nich obojga. W mojej książce pt. "Zmagania o Beksińskiego" napisałem rozdział, w którym tłumaczę, że my z żoną nie mamy dzieci i nie chcemy ich mieć, między innymi bo baliśmy się mieć za potomka takiego Tomeczka Beksińskiego, który odzywa się do swoich rodziców jak SS-man, i trzyma ich w stałym terrorze szantażując groźbami samobójstwa. I właśnie to zabolowało Panią Zosię, że udostępniłem prywatne informacje z życia rodziny Beksińskich. W związku, z czym zakazała Zdzisławowi wszelakich kontaktów ze mną. Nie rozmawialiśmy ze sobą przez kilka lat, do śmierci Pani Zosi. Dopiero po jej odejściu, Beksiński napisał do mnie list, z propozycją wypalenia fajki pokoju i pogodzenia się.

Panie Piotrze, co skłoniło Pana do napisania i wydania tej książki? Poruszył Pan w niej wiele kwestii rodzinnych, intymnych dla rodziny Beksińskich. Czy chciał Pan w ten sposób promować książkę czy też malarstwo Zdzisława Beksińskiego?

Nie. Ja po prostu, kiedy mówię coś, czy też piszę, robię to szczerze. Nie chciałem tworzyć czegoś, co było niezgodne z moimi myślami, czy też czegoś ukrywać, omijać. Nie miałem zamiaru kreować swojego, czy też Beksińskiego, nieprawdziwego wizerunku, dlatego przedstawiłem go takiego, jakim był w mojej głowie. Zdzisław Beksiński prosił mnie jedynie, abym za jego życia nie publikował naszej korespondencji, która była ogromna. Dostosowałem się do jego prośby i jej nie opublikowałem. Natomiast po jego śmierci, kiedy ta przeszkoda minęła, i zaraz po stworzeniu

wirtualnego muzeum, opublikowałem ją w formie cyfrowej. Korespondencja ta zostanie również niedługo opublikowana w formie papierowej.

Przypuszczał Pan, że to bardzo zboli całą rodzinę Beksińskich? Zarówno Pana Zdzisława, Panią Zosię, jak też i samego Tomka Beksińskiego?

Obsmarowałem wielu bohaterów mojej książki, także to, co napisałem o rodzinie Beksińskich, było drobnostką.

Jakie inne tematy poruszył Pan w książce pt. "Zmagania o Beksińskiego"?

W "Zmaganiach o Beksińskiego" pisałem, co mi przyszło do głowy. Przelewałem na papier myśli, by zapomnieć o długach, które mnie gnębiły i groziły sprzedażą naszego mieszkania i całego dobytku, bo wszystkie środki przeznaczałem na promocję Mistrza. Tak więc, pisałem, co myślę o ludziach których spotykałem, o tym, że nienawidzę dziennikarzy, co myślę o śmierci, o systemie kapitalistycznym, o Bogu i o religii, o Paryżu, jakie było moje dzieciństwo, jak niezwykli byli moi Rodzice, etc.

W jaki sposób dowiedział się Pan o śmierci Zdzisława Beksińskiego?

Zadzwoił do mnie przyjaciel, z zapytaniem, czy to prawda, że Beksiński został w dniu wczorajszym zamordowany. Natychmiast z żoną zaczęliśmy dzwonić, aby ustalić czy ta informacja jest autentyczna, i niestety okazało się, że tak.

Jakie były Pan odczucia?

Okropne. To był mi wtedy bardzo bliski człowiek, najbliższy facet, którego bardzo lubiłem. Już kilka lat wcześniej pogodziliśmy się. Nawiązała się między nami bliska przyjaźń przez ten czas. Mieliśmy ze sobą częsty kontakt e-mailowy. Stał mi się bardzo bliskim człowiekiem.

Pan Beksiński, już po śmierci swojej żony i syna, pisał często w dziennikach o samotności, o tym, że telefon milczy, że czuje się jakby pozostał sam na świecie. Czy miał Pan wtedy świadomość jego poczucia osamotnienia?

Po odnowieniu naszej znajomości, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, Beksiński był znowu uśmiechnięty, błyskotliwy, inteligentny i dowcipny. Zupełnie nie widziałem, że czuje się samotny. Nie okazywał tego. Zresztą scena naszego ponownego spotkania po latach, jako jedna z tych niewielu nieprzekłamanych, przedstawiona w filmie pt. "Ostatnia rodzina", odzwierciedliła moje prawdziwe spostrzeżenie, a mianowicie, po chwili rozmowy powiedziałem do niego "Nic się nie zmieniłeś". Ale czy Beksiński cierpiał i tylko nakładał na twarz kolejną maskę, czy też wyszedł już wtedy z rozpaczki po śmierci ukochanej żony? Nie wiem.

Czy był Pan na pogrzebie Mistrza?

Oczywiście, że tak. Przyjechaliśmy z żoną do Polski i uczestniczyliśmy w pogrzebie w Warszawie.

Panie Piotrze, 50 obrazów w Krakowie, w Częstochowie 30, razem 80 obrazów na stałych wystawach w kraju. Jest to duża wartość. Niektórzy posądzają Pana, że nie może Pan znaleźć nabywcy i sprzedać bardzo drogo tych obrazów, dlatego też przekazał je Pan na razie w depozyt.

To absurd. Idioci utrzymywali również, że Beksiński sam zainscenizował swoją śmierć. Durniów na świecie nie brak. Gdybym chciał je sprzedać, to po prostu sprzedałbym je. Są warte wiele milionów złotych a obecna "beksińskomania" powoduje, że sprzedająby się od ręki. Ale na co nam takie pieniądze? Żeby kupić następne obrazy Zdzisława? Są mi i mojej żonie drogie, jesteśmy do nich przywiązani, i chcemy żeby były z nami. A zdecydowaliśmy się je udostępnić, gdyż chcemy, aby inni również mieli możliwość podziwiania tych fantastycznych dzieł w oryginale.

Jakie jest obecnie zainteresowanie na świecie malarstwem Zdzisława Beksińskiego, teraz po tylu latach?

Moje wysiłki we Francji nie udały się. Nie wzbudziłem tego, co miałem nadzieję wzbudzić. Poza tym, na świecie, w dwóch miejscach Beksiński jest bardzo znany. Choć na pewno mniej niż w Polsce, gdzie panuje obecnie coś w rodzaju legendy. Są to: Południowa Korea i Japonia. Tam ukazała się o nim pewna ilość publikacji telewizyjnych, prasowych i albumów.

A Stany Zjednoczone?

Jest tam bardzo dużo miłośników Zdzisława Beksińskiego. Jednakże w Stanach został opublikowany tylko jeden mały album jego prac, wydawnictwa Morfeusz. Amerykanie go znają głównie z mojego wirtualnego muzeum, które jest oglądane przez tysiące fanów na całym świecie.

Panie Piotrze, gdybyśmy mogli wrócić do lat 80-tych. Czy spróbowałby Pan jeszcze raz poświęcić swój czas i pieniądze, aby promować Zdzisława Beksińskiego, zarówno w kraju, jak i za granicą?



Z Piotrem Dmochowskim rozmawiał Jarosław Mikołaj Skoczeń, autor opracowania dzienników Zdzisława Beksińskiego pt. "BEKSIŃSKI Dzień po dniu kończącego się życia", wzbogaconego wywiadem-rzeką, przeprowadzonym z Wiesławem Banachem.

Współpraca: Paulina Karpińska

Jak najbardziej tak, gdyż niezmiennie jestem zachwycony jego twórczością, jego ogromnym talentem i uważam, że jego dzieła są wielkie. Jednakże, zrobiłbym to inaczej. Nie miałem wtedy doświadczenia, byłem laikiem w tego rodzaju działalności i tak naprawdę wiedzę zdobywałem na zasadzie prób i błędów. Myślę, że gdybym miał ponowną możliwość, zrobiłbym to tak, by bardziej respektować spokój i interesy Zdzisława. Zbierałbym swoją kolekcję i sprzedawał obrazy, lecz bez tych horrendalnych wydatków na reklamę. Bez tego zwariowanego rozmachu. Wtedy miałbym zawsze pieniądze by płacić Beksińskiemu w terminie. Zdzisław zarabiałby nieśpiesznie i systematycznie, ale za to regularnie. Uniknęlibyśmy w ten sposób wszelakich sporów i konfliktów. Zdecydowanie zrobiłbym to jeszcze raz. To była wielka przygoda mojego życia, która zresztą nadal przecież trwa i w dalszym ciągu przynosi mi dużo satysfakcji.

Jakie są Pana plany na przyszłość, dotyczące twórczości Beksińskiego?

Chcę kontynuować, to co zacząłem. Pragnę nadal propagować twórczość Beksińskiego. Planuję również wydać ponownie moją książkę pt. "Zmagania o Beksińskiego". Noszę się z zamiarem opublikowania, w formie papierowej, mojej korespondencji z Mistrzem. O ile pozwolą mi na to moje fundusze, chcę nadal kupować najlepsze dzieła Beksińskiego, które ukazują się na rynku i wzbogacać nimi kolekcje częstochowską i krakowską. Moim zamiarem jest uczestnictwo we wszystkich przedsięwzięciach innych ludzi, które mogą przyczynić się do rozślawiania jego geniuszu.

* * *

W tekście zostały opublikowane zdjęcia z archiwum prywatnego Anny i Piotra Dmochowskich.

interia

PODZIEL SIĘ

UDOSTĘPNIJ

WASZE KOMENTARZE (23)
